Ner 18. Kraków, dnia 16go Września 1871. Rok III.

# WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.— Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

## I.

## POTRZEBA PRACY, OSZCZĘDNOSCI I NAUKI.

Nic tak człowieka nie uzacnia, nie uszlachetnia i nie robi go istotą Boską, jak praca. Jest to prawda tak stara jak świat; — wszędzie i zawsze powtarzają to ludzie jedni drugim, — każdy widzi w tém wielkie dobrodziejstwo Boże, a jednak czy wszyscy tę prawdę noszą w swém sercu? czy ją wykonywują? Czuć co, zamyślać, a wykonywać, to są rzeczy tak odległe od siebie, że często ludzie przy najlepszych chęciach i zamysłach giną w nędzy i poniewierce. Prawda, że praca jest ciężką i bardzo ciężką, że człowiek czarny kawałek chleba dobrze potem oblać musi, że nie jeden zadrzy pod ciężarem tych znojów, ale czyż może być inaczéj? Czy można odstąpić od tego wielkiego powołania człowieka, które chce, żeby człowiek otoczony przyrodą i pracą i myślą zdobywał sobie pożywienie i zapanował nad otaczającym go światem. A jednak jeżeli nie wolno jest człowiekowi uwolnić się od pracy, w jakimkolwiek byłby on położeniu, to wolno mu jéj sobie ulżyć, nie próżniactwem ani krzywdą ludzką, ale oszczędnością i nauką.

Nikt z początku nie był bogatym, każdy zarówno pracował, każdy zarówno zbiérał owoce swojéj pracy. Ale czyż wszyscy jednakowo rozporządzili dobytkiem swoim. Jeden zebrawszy plony z pola, a jeżeli Bóg jeszcze pobłogosławił dość obfite, niezastanowił się nad tém, że Bóg wynadgradza, ale że zsyła także i różne nieszczęścia, jak choroba, nieurodzaj, ogień, itp. że i o jutrze trzeba pamiętać, że nie można człowiekowi przeżyć całorocznego dobytku, a tém bardziéj go przemarnotrawić. Przyszedł rok nieurodzaju, zabrakło do życia, najenergiczniejsza praca nie podołała zapobiedz biedzie, a z nią przychodzi wszystko to co może człowieka zniszczyć. Przeciwnie zaoszczędzony grosz z jednego roku, dodany do drugiego, trzeciego i czwartego czyni człowieka gotowym na wszystkie nieszczęścia, jeżeli je Bóg ma na człowieka zesłać; zaoszczędzony grosz umiejętnie użyty— czy to włożony w gospodarstwo, czy w inwentarz, podnosi roczny dobytek i tak z czasem przychodzi się do majątku, a z nim przychodzi ulga na stare lata a żonę i dzieci można uczciwie utrzymać i wychować na chwałę Bożą i pożytek ludzi. Czy człowiek raz przyszedłszy do majątku może wyrzec się pracy, albo nie myśleć o oszczędności? Ludzie często o tém zapominają przyszedłszy już do pewnéj fortuny, zdaje się im, że ten majątek jest już wiecznym, że w próżniactwie i rozpuście mogą swe życie pędzić. Zapracowany, zaoszczędzony grosz czy to przez rodziców czy przez niego samego marnie się rozchodzi, a potém o ileż straszniejszą jest ta ciężka praca dla tych, którzy albo zupełnie jéj nie próbowali, albo o niéj zapomnieli.

Potém to następuje rozpacz i pijaństwo, a w braku piéniędzy na pijaństwo, sprzedaje się resztę dobytku, potém dopuszcza się człowiek kradzieży, a potém i zbrodni. Takie to są następstwa zopuszczenia pracy. Pracą tylko człowiek przychodzi do majątku, pracą go utrzymuje, pracą ochrania siebie od lenistwa, pracą utrzymuje siebie w sile i zdrowiu tak niezbędném w czynném życiu. Ale praca sama, jeżeli jest głównym czynnikiem do szczęścia i do majątku nie jest jedynym; równie wielką rolę odgrywają oszczędność i nauka. Praca bez oszczędności, będzie pracą jałową, niedającą człowie-

kowi ani nadziei ani pociechy. Z jakąż to radością pracuje człowiek, widząc, że praca jego nie jest marną, że jego dobytek rok co rok powiększa się, że nie raz zakosztuje ulgi i swobody w swém życiu, że na starość nie będzie ciężarem dla nikogo. Przy tych nadziejach, praca jego zdaje się podwajać, zawody i troski są niczém dla niego wobec przyszłości, jakiéj się spodziewa.—Trzecim środkiem do bogactwa jest nauka. Umiejętna zarządzenie majątkiem jest rzeczą niemniéj wielkiéj wagi, nie tylko do podwojenia go ale i utrzymania. Niejeden posiada piéniądze, nie wiedząc co z niemi zrobić, jaką korzyść z nich wyciągnąć, nadstawia ucho rozmáitym doradzcom, którzy niedbając o cudzą krzywdę, swoję własną korzyść chcą tylko wyciągnąć. Majątek włożony na złe spekulacye przepada, a biéda napowrót zawita do chaty nieszczęśliwego człowieka. Tak więc jak bez pracy nie masz majątku, tak znowu nie ma go bez oszczędności i nauki. Są to trzy warunki niezbędne; nad témi trzema silnie trzeba pracować — a Bóg poczciwéj pracy pobłogosławi.

*J. A.*

## OPOWIADANIA PANA NAUCZYCIELA

### Waręża.

(Ciąg dalszy).

Następnego wieczora zachęcony p. nauczyciel pilnością swoich słuchaczy i tą chęcią korzystanią z jego uwag i opowiadań, wracając jak zazwyczaj tą samą drogą ze swego spaceru, zaszedł już sam do chaty Andrzeja Tuza, gdzie zastał i Marcina Borka i Wawrzyńca Walka i kilku jeszcze innych nowo przybyłych słuchaczy. Skłonili się dość nisko wchodzącemu nauczycielowi, ten zaś powiedziawszy każdemu z osobna jakieś uczciwe słowo, zasiadł przy stole, a wychyliwszy kubek mléka, który zastał przed sobą, zwrócił się ku swoim słuchaczom.

„A cóż ojcze Andrzeju pamiętacie téż co z poprzedniéj pogawędy naszéj?“

— A dla czegóżby panie nauczycielu mielibyśmy nie pamiętać, choć człek ta stary, ale wié, że jak co nie usłyszy albo nie przeczyta, to zawsze będzie głupi.

Prosimy więc pana nauczyciela mówić, my z chęcią wielką będziemy słuchali, odrzekli wszyscy na raz.

Ha, kiedy tak odparł pan nauczyciel, kiedy chcecie słuchać to opowiem wam dziś o Krakowie. Kraków, to dawna stolica Polski.

A co to jest stolica? zapyta Marcin. Stolica odpowie nauczyciel, to największe i najgłówniejsze miasto w kraju, gdzie mieszka panujący monarcha lub jego zastępca, gdzie są wszystkie najwyższe urzędy. Otóż była to stolica naszych dawnych królów polskich. Kto go założył i kiedy, o tém nikt na pewno nie wié. Powiadają, że książe Krakus wybudował zamek na górze Wawel; przy zamku powstało z czasem miasteczko i od księcia Krakusa nazwano go Krakowem. Miasto przechodziło różne koleje, i złe i dobre. Królowie się niem opiekowali, ale cóż kiedy Tatarzy i Turki kilka razy spalili miasto, a i teraz nie dawno bo w 1850 r. wielki ogień dużo nieszczęścia miastu przyniósł. Dziś dzięki Bogu i ludziom, miasto znów przyszło do siebie a nie długo i śladu ognia niezostanie. Kraków leży nad Wisłą, ma wspaniały zamek i 40 kościołów, jeden od drugiego piękniejszy.

Na zamku jest kościół katedralny, w nim przy ołtarzu leży św. Stanisław w srebrnéj trumnie, a w piwnicach są groby królów polskich. Na około Krakowa są kopce. A wiecie na co to są kopce? zapytał nauczyciel.

— Nie wiemy proszę łaski pana, odrzekli gospodarze, a pan Waręż mówił daléj:

Każdy naród ma swój zwyczaj stawiania pamiątek narodowych, pomników swoim bohaterom i męczennikom. Jedni stawiają z marmurów, inni ze złota i żelaza, a u nas w Polsce sypali ludzie kopce z piasku, żeby tém swoje pamiątki oznaczać. Otóż około Krakowa są takie usypanę trzy kopce. Jeden z nich największy i najwspanialszy, jest usypany Jenerałowi Kościuszce. Kościuszko umarł na obcyźnie między poczciwémi Szwajcarami, ciało jego w roku 1819 sprowadzono do kraju, pochowano go między królami na zamku, choć to był taki prosty człowiek jak my, i z królów się nie rodził, a wdzięczny lud usypał mu na pamiątkę wielki ten kopiec za jego wielką duszę i miłość dla kraju i ludu.

Z drugiéj strony miasta jest kopiec Wandy. Wanda była to księżniczka polska, kochała bardzo swój naród i od nieprzyjaciół go razem z rycerstwem broniła. Kiedy raz książe niemiecki napadł na Polskę, i już mieczem i ogniem plądrował po kraju, Wanda zebrała swoje wierne rycerstwo, żeby odpędzić nieprzyjaciół. Stoczyła kilka bitew, ale szczęście niesprzyjało

naszym. Wtedy to książe niemiecki przyrzekł wycofać swe wojsko z kraju, jeżeli ona go zechce poślubić. Warunek ten dla księżniczki był okropny; iść za nieprzyjaciela za mąż niechciała, zostawić znowu kraj na pastwę nieprzyjaciół także było jéj strasznèm. Wtody to postanowiła z rozpaczona księżniczka poświęcić siebie Bogom na ofiarę, żeby dolę swemu krajowi przywrócić i rzuciła się do Wisły.

Trzeba wam wiedzieć, że księżniczka była poganką, jak i cały naród, wtenczas pogaństwo wyznawał. Naród uczcił jednak jéj bohaterski czyn dla szczęścia narodu i usypał jéj wieczną pamiątkę, a lud krakowski dotychczas śpiéwa o Wandzie: „Wanda leży w Polskiéj ziemi, co niechciała niemca, wolała przenieść śmierć niżli cudzoziemca.“

— Oj prawda to prawda, była to piękna pani, kiedy tak swój naród kochała. Niech ta Bóg jéj pogaństwa za złe nie ma, wyjęknął Wawrzyniec. A co ma mieć za złe odpowie nauczyciel. Nasi ludzie wtenczas religii chrześcijańskiéj nie znali, — chwalili więc Boga jak mogli.

— A ten trzeci kopiec zapyta jeden ze słuchających?

Czekajcie trochę moi kochani, dajcie mi chwilę odetchnąć; człek nie maszyna, wszystko wam opowiem. Widzę, że was to interesuje, — jesteście ciekawi swoich pamiątek narodowych, dla tego téż będę korzystał z waszéj pilności, bo i mnie przyjemnie, kiedy mogę co uczciwego komu powiedzieć.

Otóż tymczasem słuchajcie o tym trzecim kopcu, bo byśmy dzisiaj nieskończyli Trzeci kopiec niedaleko Wandy to kopiec Krakusa. Byłto książe Polski, wielkiego serca i wielkiéj odwagi człowiek. Człowiek ten ciągle walczył z nieprzyjaciołmi i zawsze szczęśliwie, bo zwyciężał. O nim to legendy powiadają, że zabił wielkiego smoka, co niedaleko koło zamku ludzi pożerał. Naród przechowując w pamięci jego rycerstwo i miłość dla ludu i jemu usypał pamiątkowy kopiec.

Trzy te kopce są jak na straży starego naszego grodu, żeby zawsze ludziom przypominali, o jego niegdyś sławie i potędze. W samém mieście jest także dużo pamiątek, a wszystko drogie dla każdego Polaka.

Kraków jak wam mówiłem przechodził rozmaite koleje, najprzód był stolicą państwa, miastem bogatém, handlowym. Z przeniesieniem stolicy za czasów Zygmunta IIIgo do Warszawy, Kraków został prowincyonalném miastem; w r. 1795 należał do Austryi, potém po upadku Napoleona został wolném miastem do roku 1846. a od tegoż roku znowu należy do Austryi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## CHCESZ MIEĆ SZCZĘŚCIE?

Chcesz mieć szczęście? bracie miły!
Porzuć obrzydłe szynkarnie,
A mieć będziesz świéże siły
I nie spędzisz życia marnie.
Bo u kogo zdrowia nie ma
Tego szczęście się nie trzyma
Temu zbrzydnie Boży świat
Mimo młodych lat! —

Chcesz mieć szczęście? pracuj pilnie,
Praca ozdobą człowieka
Daje czerstwość nieemylnie,
Za nią pewne zdrowie czeka.
Kto pracuje ten ochoczy
Wszystkim śmiało patrzy w oczy,
Kto więc bracie pracę zna
Pewne szczęście ma.

Chcesz mieć szczęście? chodź do szkoły
Niech smakuje ci nauka,
A rad będziesz i wesoły,
Że cię okpisz nie oszuka.
Bez nauki łatwo zbłądzić
Ni się radzić, ni się rządzić,
Czy kto rolnik, czy kto pan
Każdy w świecie stan.

Chcesz mieć szczęście? kochaj Boga
I twojego téż bliźniego,
Będzie dola twoja błoga
Lecz nie pragnij nic cudzego.
Cnotliwemu niespodzianie
W udział szczęście się dostanie,
On sumienie czyste ma
Bóg mu niebo da. —

## WIECZORNE POGADANKI
### w LEŚNICZÓWCE.

(Ciąg dalszy).

Niedziela 15-go Sierpnia 1858 roku była podwójném świętem dla chrześcian rzymskiego wyznania, w dniu tym bowiem przypadała uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny.

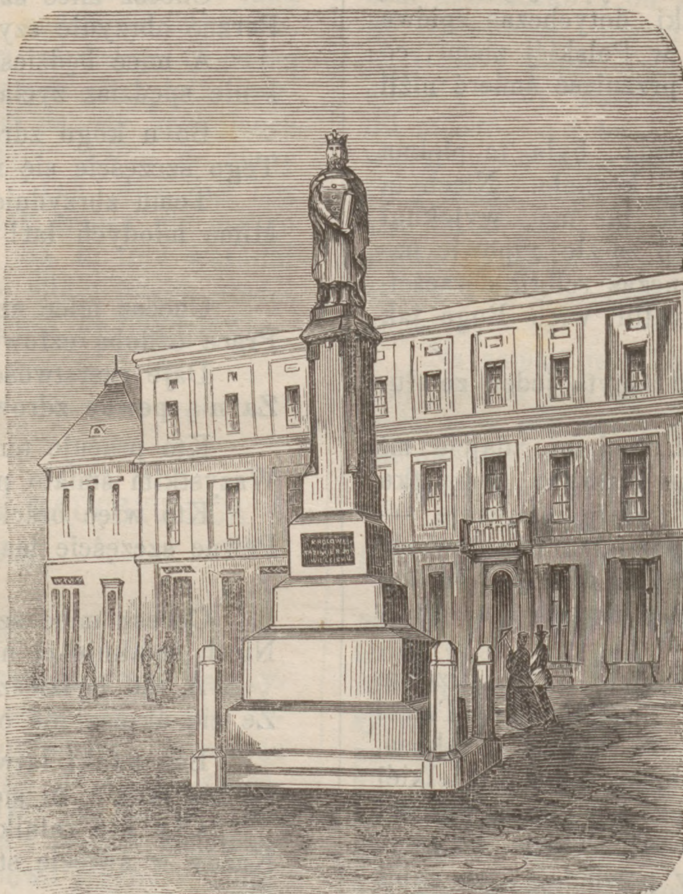
Pobożni mieszkańcy okolicznych wiosek wracali gromadkami z parafialnego kościoła, gdzie na nieszporném nabożeństwie zanosili modły do Najświęt. Panienki, jako do najpiérwszéj i najlepszéj opiekunki we wszystkich przygodach i kłopotach codziennego życia. Wracali spieszno, bo zpoza wysokich gór od południa czarne nadciągały chmury, i powietrze było ciężkie, — zapowiadało zbliżającą się burzę.

Z jednéj z tych gromadek odłączyło się trzech mężczyzn, i skierowało swoje kroki na dróżynę brzozami obsadzoną, która prowadziła ode drogi zwanéj przez miejscowych mieszkańców traktem publicznym do Leśniczówki. Dwaj z nich byli wieśniacy, najbliżsi sąsiedzi Maciejowéj, Józef i Mateusz synowie szanowanego bardzo w okolicy wieśniaka Sawickiego, ośmdziesiącioletniego staruszka, który służył żołnierką w szeregach księcia Poniatowskiego, i nie jednę złą i dobrą pamiętał dolę; trzeci wyglądał zmiany i ubrania na podróżnego.

Wszyscy trzéj szli milcząc jeden za drugim w jednakowych odstępach, a jakaś niezwykła powaga z oczów im patrzyła.

Kiedy byli w połowie dróżyny, Józef, który przodował swoim towarzyszom, parobczak żwawy i układny, zwracając mowę do podróżnego, w te odezwał się słowa:

Z wszystkiego, coś nam pan począwszy od naszego spotkania się u księdza plebana rozpowiadał, tego tylko dobrze nie rozumiem i należycie pojąć nie mogę, jaka zachodzi różnica między państwem a społeczeństwem, i skąd się to bierze, że ludzie w państwie tylko urzeczywistnić mogą dopiéro wszystkie cele, jakie im najwyższa wola Boga na téj ziemi zakréśliła.



Rycina przedstawia posąg Kazimierza Wielkiego w Bochni, którego odsłonięcie w numerze 12 „Zagrody" opisaliśmy i dokąd czytelników naszych pod tym względem odsełamy.

Józef dobrze zauważył, bo i ja tego nie rozumiem, dorzucił Mateusz, — starszy wiekiem i bystrzejszy od swojego brata. —

Cieszy mnie mocno, że tak bardzo szczérze wzięliście obydwaj do serca, co wam w tym krótkim czasie mojéj z wami dopiéro co zrobionéj znajomości powiedzieć mógłem, odpowiedział na to podróżny, — ale nie czas i miejsce po temu, dodał, abym wam żądaną różnicę wyjaśniał; odpowiedź, jakąbym wam obecnie dać mógł, byłaby krótką i jakby na poczekaniu; gdyż jak widzicie, cel mojéj podróży już nadto blizki.

Tu nasz podróżny przystanął, spojrzał na białe ściany Leśniczowki, — przeglądające z poza drzew i krzaków onéż otaczających, i znów ruszywszy naprzód w ten sposób daléj mówił:

Mam nadzieję, że czas jakiś u Maciejowéj gościną zostanę; wtedy to będziemy mogli z sobą w tym przedmiocie obrzernie pomówić. A chętnie wam służyć będę mojemi skromnemi wiadomościami, gdyż te wam się mogą z czasem na coś przydać. Człowiek winien pamiętać, że oprócz obowiązków dla swojego ciała, ma także obowiązki, i to nierównież większe i w skut-

kach swoich donioślejsze, które się odnoszą do jego strony duchowéj. Na to mu stwórca dał rozum, aby go kształcił i rozwijał, aby z pomocą onegoż nie tylko poznawał co jest dobre, a co złe; lecz także aby wiedział, jak ma się chronić przed złem, a co mu robić należy, aby wytworzył dobre. Ponieważ zaś człowiek jako jednostka żyje na téj ziemi i rozmnaża się nie tyle może dla siebie, ile raczéj dla całéj ludzkości; przeto téż winien poznać należycie wszystkie one drogi i dróżyny, które tę ludzkość prowadzą do celu. Ztąd téż nie należy zapominać, że każda wiadomość, w jakimkolwiek kierunku, jest pożyteczną — i przyniesie nam korzyść niechybną.

Oj, święta to prawda, co pan mówisz — przerwał podróżnemu Mateusz, i gdyby wszyscy ludzie na to pamiętali, niezawodnie inaczéj byłoby na świecie!

I nie mielibyśmy téj biédy i strapienia jakie nas ustawicznie nawiédzają, dodał Józef.

Na tém skończono rozmowę, gdyż właśnie wszyscy trzéj znaleźli się u końca brzozowéj alei — i przed nimi ukazala się Leśniczówka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

## JAKICH LUDZI

### NAJWIĘCEJ NA ŚWIECIE?

Za króla Polskiego Zygmunta Starego żył na królewskim zamku jeden człowiek, a ten się zwał Stańczyk, bardzo on był dowcipny, a choćby i samému królowi, to zawsze prawdę powiedział, nie tak jako inny podchlebca, co w oczy się łasi, a po za oczy niestworzone rzeczy gada. Raz pyta się go król:

Powiedzno mi mój Stańczyku, jakich to ludzi najwięcéj na świecie?

Doktorów miłościwy Panie, odrzekł Stańczyk i ani się zająknął.

Zdziwił się król na to powiedzenie Stańczykowe, jako, że w onym czasie bardzo trudno było ujrzeć jakiego lekarza, nie dopiéro, żeby ich można na kopy rachować.

Więc ozwał się na to król do niego:

Ależ od rzeczy mówisz mój Stańczyku, a zkądżeby zaś doktorów było najwięcéj na świecie? —

Ha! to ja cię przekonam miłościwy królu, rzecze Stańczyk.

Jakoż na drugi dzień zabrał ze sobą jednego człowieka co był u królewskiego boku za świadka, a sam podwiązał sobie brodę białą chustką i tak wyszli na miasto. Znali Stańczyka wszyscy ludzie, a o mało, że nie każda przekupka. Skoro się więc pokazał z zawiązaną twarzą na rynku, tak ci zaraz przybiega jeden do niego.

A cóż to wam Stańczyku? pyta ciekawie.

Zęby mnie bolą, odrzekł Stańczyk i skrzywił się, jakby mu kto octu do gęby nalał.

O, to źle, a weźcie sobie kamfory i przyłóżcie sobie na ząb, to duchem przestanie boleć.

Skoro uszli kilka kroków, zdybała ich znowu jakaś kobiéta a znajoma Stańczyka, i znowu się go pyta coby mu było.

Oj! strasznie mnie zęby bolą, zawołał Stańczyk, i tak oczami zawrócił, że mu aż białka było widać.

A weźcież sobie rumianku i bzowego kwiatu przyłóżcie na gębę a przestanie.

I tak zaczém obeszli rynek do koła, tak im każdy człowiek radził na ból zębów a każdy co innego.

Jak tylko wrócili się do zamku, pyta król już z daleka:

No, a cóż znaleźliście dużo doktorów?

Całe miasto ozwał się ów dworzanin, co ze Stańczykiem chodził.

Skoro zaś król spojrzał na Stańczyka i zobaczył go z podwiązaną brodą, tak się zaraz domyślał wszystkiego i uśmiał się serdecznie. Boć i prawda, najwięcéj jest doktorów i doktorek na świecie, lada baba co się nic na tém nie zna, będzie ci zaraz radzić na różne słabości i plecie ni w pięć ni w dziewięć, aby tylko pletła, a swoją radą toby ci prędzéj duszę z ciała wypędziła niżbyś się oglądnął.

---

## POSTRZEŻENIA

*z których gospodarz wnioskować może iż będzie dészcz lub pogoda.*

Jeżeli gwiazdy nie świecą jasno, chociażby nie było chmur, spodziéwać się należy nawalnicy. —

Jeżeli gwiazdy na oko zdają się być większe i blizkie siebie, pogoda nie jest pewna. — Gdy się błyska na widnokręgu a żadnéj chmury nie ma, upału spodziéwać się można. Grzmot pod wieczór zapowiada burzę, — grzmot zrana obiecuje wiatry, a w południe dészcz, — ciągłe zaś grzmoty nawalnicę.

## GOSPODARSTWO, PRZEMYSŁ I HANDEL.

Kraków 2-go Września. — W handlu zbożowym nie zaszła w tym tygodniu żadna zmiana. — Dowozy ciągle słabe; z kupców zagranicznych mało który przybywa; produanci zajęci jeszcze zbiorami, na ostatnim targu na Baranie płacono za pszenicę od złp. 38—46; za żyto od złp. 25—29; za jęczmień od złp. 19—23; za owies od złp. 13—15; za rzepak od złp. 54—60, za korzec.

Na Kleparzu płacono na ostatnim targu za pszenicę od złr. 10—11 50 c. za żyto od złr. 7—7 80 c. za jęczmień od złr. 5, 25—6, 50 c. za owies od złr. 3, 40—3, 75 c. za rzepak od złr. 15—15, 50 centów za korzec.

*Środek zapobiegający chorobie indyków.* W czasie gdy dostają korale, ma stanowić ulgę następująca mieszanina: trzy drachmy proszku z cunamonu prawdziwego, jedna drachma imbiru proszkowanego, jedna drachma proszku korzenia goryczki, jedna drachma proszku zawyża, dwie i pół drachmy węglanu żelazowego z cukrem. Proszku tego bierze się drachmę na dwadzieścia indyków i zadaje codzień z pokarmem, zaczynając na dwa tygodnie przed peryodem dostawania korali i zadając go jeszcze przez trzy tygodnin po przebyciu słabości.

*Wścieklizna owiec pojawiła się w Anglii.* W dobrach Wordwordhal, a wypadek ten wywarł wielkie wrażenie na gospodarzy angelskich. Wścieklizna owiec nie jest jepnak nowością w Austryi, a szczególnie też pojawia się niekiedy w Węgrzech na stepach. — Właściciel ziemski Barteszeg opisując przypady wścieklizny u owiec podaje jako środek leczący, posypywanie codziennie ran wysuszoną solą kuchenną, aż do zupełnego uleczenia. Wewnątrz zaś leciucony napar liści wilczéj wiśni z dodatkiem 2 — 4 gran proszku kuntarydowego. Środek ten ma zupełnie uzdrawiać owce, jednakże ludzie pokąsani winni są natychmiast udawać się o pomoc.

*Ludność W. Ks. Poznańskiego.* Według ostatniego spisu dokonanego w r. b. na 537 milach stanowiących powierzchnią Wielkiego Księstwa Poznańskiego mieszka 1,490,664 osób; pomiędzy témi katolików 995,512, ewangelików 427,786, izraelitów 67,366. Od ostatniego spisu przed 10 laty dokonanego, ludność księstwa powiększyła się o 78,187 głów czyli blisko o 5,25%; ludność katolicka (Polacy) o 49,777 czyli o 5,02% — ludność protestancka (Niemcy) o 23,951 czyli o 5,60% nakoniec ludność izraelska o 4,391 czyli o 6,52%.

*Wywóz liści tytuniowych w Austryi* coraz większe przybiera rozmiary, szczególniéj Włochy stały się znacznym punktem wywozu. W roku 1869 wywieziono surowego tytoniu 98,219 centnarów cłowych, — w roku 1870 wywieziono już 167,927 cent. cł. Najwięcéj wywieziono przez granicę bawarską, saską i włoską.

*Żywność i furaż* dla armii prusko-niemieckiéj dostarczone tak z Niemiec jak i rekwirowane na miejscu wynosiły według obliczeń inteudentary wojskowéj przez piérwsze półrocze t. j. od 1. Sierpnia do końca Stycznia: Mięsa 1,107,000 centnarów, słoniny 478,840 centn. kaszy i ryżu 436,000 centn. chleba 2,817,000 centn. kawy 76,820 centn. soli 75,570 centn. jarzyn suszonych 56,740 centn. cygar sztuk, 591,600,000, spiry usu 312,870 wiader. — Co do furażu: Owsa centnarów 3,356,000, siana 2,145,000 centn. i słomy 675,000 centnarów.

*Próba żniwiarki.* Dnia 15. b. m. na polach tenczyńskich przy Krzeszowicach odbyła się próba żniwiarki wynalazku angielskiego, ulepszonéj przez pana Wenkego i Rożna, właścicieli fabryki narzędzi rolniczych w Krakowie. Żniwiarka ta nic nie pozostawiła do życzenia, tak pod względem ucinania jak i składania garści bez wykruszenia ziarna, oraz bez ucinania kłosów na życie pochyloném mocno i przerośniętém powojem a prawie przestałem. W różnych kierunkach na gruncie górzystym, piasczystym i nierównym w przeciągu trzech godzin użęła 3 morgi bez żadnych poprawek. Żniwiarka waży 10 centnarów wiedeń. i ciągnioną była przez 3 silne konie. Żniwiarka ta przez wielu obecnych gospodarzy i znawców uznaną została za bardzo praktyczną.

*Pociąganie wapnem drzew owocowych* peryodycznie powtarzane, bardzo im dobrze służy, czego dowodem iż drzewa wapnione, mają korę gładką i prędko się rozwijają. Pobielanie drzew oprócz tego niedopuszcza rozwijania się owadów, które zwykły mieścić się w szparach kory; należy tylko nie same pnie ale i gałęzie grubsze pobielać. Dotąd zwykle używano wapna rozrobionego z wodą, jakiego się używa do bielenia izb, lecz drzewa pobielane w ten sposób brzydko wyglądają w ogrodzie. Zamiast więc mleka wapiennego z równym skutkiem używać można wody wapiennéj, która się przyrządza w następujący sposób: Do beczki napełnionéj wodą dészczową, wrzuca się parę funtów wapna niegaszonego, miesza się co pare godzin, a na drugi dzień zlawszy z wierzchu czysty płyn, mamy gotową wodę wapienną, którą za pomocą pędzla rozprowadza się po gałęziach.

## Co słychać w świecie?

Po kilkomiesięcznéj ciszy, Kraków powraca do życia, liczne rodziny przebywające czas letni u wód, dla kuracyi, zabaw, lub téż używając wypoczynku w cichym wiejskim ustroniu, dzisiaj wracają by zająć dawne stanowiska. Ze wszech stron nadciągają różno-

kształtne zaprzęgi, a biała pokryta nieco kurzem sukmana, łatwo przechodniom wskazuje, że goście z pod Karpat wracają. I z was nie jeden, z téj skromnéj ale czystéj i schludnéj odzieży, zapewne rozpozna braci górali. Oni to z położenia swego miejscowości górzystéj, nie mogąc się poświęcić wyłącznie rolnictwu, rzucają się na tę drogę przemysłu; praca ta jakkolwiek wymagająca nieraz dłuższego oderwania się od ognisk domowych, niezraża wcale górala i chętnie rok rocznie do niéj powraca, bo zapewniając poczciwie zapracowany kęs chleba rodzinie swojéj, dzieli nim, rozpowiadając następnie co widział i słyszał po świecie....

W tych dniach ruch w mieście był jeszcze znaczniejszy, a to z powodu przybycia Namiestnika hr. Gołuchowskiego. Wszystkie zakłady, sądownictwa i inne urzędy spieszyły powitać gościa dostojnego, to téż przyjmując deputacyę nader życzliwie, Namiestnik przyrzekł pamiętać szczérze o przedstawionych potrzebach i dodał: „Wola miasta Krakowa żywo mnie obchodzi, Kraków lubo nie jest urzędową stolicą Galicyi, jest jednak najważniejszém miastem, tutaj każdy z nas czuje, że jest Polakiem. Miejmy nadzieję, że dola nietylko miasta, ale całego narodu naszego się poprawi. Przyszłość nasza nie jest zamkniętą, — owszem jest przed nami zadanie pracowania nietylko dla siebie, ale nawet dla całego szczepu słowiańskiego.“ Tak jest rzeczywiście praca przed nami jest wielka, ale ocknięci ze snu długiego byleśmy tą drogą daléj iść usiłowali celu dojdziemy. Dowiadujemy się, że bracia nasi Szlązacy odbyli wybory w duchu czysto autonomicznym, na ławach poselskich niegdyś Niemców deputowanych, zastąpią dzisiaj Polacy — w jednym tylko zaborze Rossyjskim napróżno zmiany na lepsze wyczekujemy. Rząd usiłuje znieść wszystko co Polskie, obecnie starania skierowane ażeby znieść język Polski po kościołach używany; w tym celu nawet wysłany został niejaki Sumarokow w szczególnéj missyi do Papieża zachęcając przymierzem i wszelką pomocą, w razie gdyby zezwolenie kościoła pozyskał, przyrzéka nawet powrót duchowieństwa w głąb Rossyi zesłanego, nieszczędząc datków pieniężnych na rzecz instalacyi. Sądzić jednak należy, że usiłowania spełzną na niczém i Car za powrotem z Kaukazu, gdzie obecnie przebywa, odmowną tylko odpowiedź otrzymać może.

Z innéj strony niektóre dzienniki uważając się za bardzo dobrze poinformowane, głoszą przymierze Francyi z Rossyją zawrzeć się mające. Ma to być odpowiedź na zjazd w Gostein, gdzie kwestye Europejskie traktowane być miały, obecnie znowu w Salzburgu, polityczni jeden charakter mający, a właściwie u zupełnieniom tamtego gdzie Cesarze Niemiec i Austryi w towarzystwie ministrów swoich plany na przyszłość układać mają. Jeżeli więc przypuszczenia mogą mieć jakąś podstawę, wkrótce się przekonamy widząc, czy zapowiedziany wyjazd Prezydenta Rzeczy Pospolitéj Francuskiéj, pana Thiersa do Szwajcaryi, aby się porozumieć z ks. Gorczakowem tam przebywającym, rychło nastąpi; byłoby to rzeczywiście dowodem, że Francya rządać będzie odwetu na Prusakach. W téj jeenak chwili kwestye wewnętrzne zdają się tylko najwięcéj Francyę zajmować, bo w obec nieprzyjaciela forty paryzkie zajmującego, myśl inna, jak użycie wszystkich środków w celu pozbycia się sąsiada niemiłego, powstać niepowinna. Spłacenie najrychlejsze kosztów wojennych, mogłoby zatrzeć w pamięci obecnie na każdym kroku czuć się dający upadek ten niegdyś tak potężnego narodu, a rzeczywiście w ciągłéj walce domowéj pewnych tylko stronnictw, niszczący siły moralne i fizyczne swoje. Depesze telegraficzne dzisiejsze podają główne szczegóły ukończonego procesu obwinionych, o należenie do komuny. Sąd się zgromadził o 6 i $^1/_2$ godzinie zrana, posiedzenie trwało 12 godzin w sali narad, wreszcie o 6$^1/_2$ wieczorem woźny oznajmia wnijście sądu i prezes w nieobecności oskarżonych odczytuje 504 pptań zadanych sądowi, następnie przytacza odpowiedzi sądu, skazując na karę śmierci pięć osób, z pomiędzy których trzy są kobiety obwinione o morderstwo, pożogę i rozlewanie płynów palnych na miejsce przez ogień zajęte; tym którym przyznano okoliczności łagodzące, wyrok skazuje na karę ciężkich robót w fortecach, dożywotne więzienia i kary pieniężne. Jest to zaledwo początek, przeszło 10,000 pozostaje oczekujących wyroku. Z dziennika urzędowego również się dowiadujemy, że ma być złożona komisya do prowadzenia śledztwa Bazaina, począwszy od wypadku zaszłego pod Sedanem aż do kapitulacyi fortecy Metz.

Rozwiązanie gwardyi narodowéj nie idzie tak łatwo jak się wydawało, niektóre prowincye żywy opór stawiają i żołnierze broni złożyć nie mają ochoty. — W końcu zdaje się, że wybór p. Thiersa na Prezydenta Rzeczy Pospolitéj tamę na wszystkie usterki położy. —

W Hiszpanii wszystkie poselstwa zagraniczne otrzymały polecenie wydawania paszportów chcącym powrócić do kraju. Amnestya ogólna; — na téj zasadzie królowa Izabella wraz z synem mogłaby prowincyę którą zamieszkać.

Sprawa wykrycia spisku na dokonane morderstwo marszałka Prima przeprowadzoną tak prędko być nie może. Sędzia prowadzący inkwizycyę po raz już drugi wzywa ks. Montpensiera i jego dwóch sekretarzy do stawienia się na świadków, oraz pułkownika Solisa obwinionego o przyjęcie udziału w téj zbrodni.

Angielskie dzienniki opisują ostatnie ogromne zebranie ludowe w Dublinie, objawiające dążenie Irlandyi do bytu samoistnego niezależnego.

Porządek w niczém nie był nzruszony, policyi widać nie było, następnie kiedy już tłumy rozchodzić się poczęły napotkano patrol policyantów, bójka się wnet rozpoczęła w której około 50 urzędników policyjnych mniéj więcéj ciężko poraniono, w skutek tego liczne miały mieć miejsce aresztowania.

Z Włoch nam donoszą, że zdrowie Papieża od ostatniego zasłabnięcia co raz się pogarsza, niechcąc wyczekiwać smutnéj ostateczności, ma być zwołane zgromadzenie kardynałów miejscowych, dla wyznaczenia następcy w razie gdyby stan zdrowia był zatrważający.

---

## *Rady lekarskie.*

**Ból zębów. Fluksya.** Zęby boleć mogą od zepsucia i z przeziębienia. W piérwszym przypadku, najpewniejszym środkiem jest wyr-

wanie psującego się zęba; w drugim należy moczyć nogi na noc w gorącéj wodzie, pić herbatę z bzu, lipowego kwiatu lub malin i do chorego policzka przyłożyć woreczek z rumiankiem, miętą i kawałkiem kamfory. Nie od rzeczy téż wkładać do ucha kamforę zawiniętą w bawełnę, płókać usta odwarem siemienia lnianego, a do karku przykładać tarty chrzan, lub postawić wezykatoryę. Trzymanie w ustach liści tytuniowych, wódki, pieprzu i innych ostrych rzeczy, nie tylko, że nie przynosi ulgi we fluksyi, ale jeszcze wzmaga chorobę.

Zapalenie gardła. Jest to ból i zapalenie gardła przy trudném połykaniu, pochodzące najczęściéj od przeziębienia, a szczególnie, od picia zimnéj wody po rozegrzaniu ciała. *Leczenie.* Przy małym bolu gardła, przykładać do szyi tarte mydło, do karku tarty chrzan, i płókać gardło ciepłém mlékiem, lub ciepłą wodą z octem i miodem (na butelkę wody dwie łyżki octu i tyleż miodu). Lecz kiedy z bolem gardła połączona jest gorączka,—postawić bańki na karku i za uszami, a gdy to nie pomaga, wtedy przypuścić pijawki do szyi, stosownie do stopnia choroby — dorosłym od 10—20, małym od 2—4: im młodsze dziecko, tém mniéj stawić pijawek, i w każdym razie jak najbliżéj gardła lub karku. Wewnątrz używać klejk jęczmienny, dodając na butelkę w dobę: łyżkę saletry i dwie łyżki miodu zmieszanego na wpół z octem. Kiedy przy mocnéj gorączce, nabrzęknie twarz i szyja, połykanie stanie się trudne, oddech ciężki: wtedy dać do zażycia pół-uncyi soli Glauberskiéj w ciepłéj herbacie bzowéj, żeby zwolniło; na noc pomoczyć nogi w ciepłéj wodzie i przyłożyć chrzan do łytek, a przytém trzymać w ustach drobne kawałki lodu póki się nie rozpuści. Użyteczna jest i para z bzowéj herbaty, nad którą posadzić chorego z nakrytą głową, ażeby ją oddychał.

Zapalenie oczu. Oczy bolą w bycie włościańskim albo od dymu, od pyłu—podczas trzepania lnu i składania siana, od ukłócia kłosem i t. p. od przeziębienia; albo nakoniec, podczas cierpienia reumatyzm, skrofuły, kołtun. — W każdym razie, choroba jest ważna, któréj nie trzeba lekceważyć; albowiem przy leczeniu przewrotném łatwo może nastąpić bielmo, wrzód oka i zupełna ślepota.

Oznaki zapalenia oczu prawie zawsze są jednostajne: Oko zaczyna świerzbieć, jakby było zaprószone; czerwienieje, boi się światła; ciekną łzy, a po nocy powieki ropieją. Prócz tego — zapaleniu oczu katarowemu towarzyszy mocny katar, kaszel, ból gardła; reumatyczne bywa z bolem zębów, głowy, i łamaniem kości, przechodzącém z miejsca na miejsce; skrofuliczne, częściéj zdarzające się u dzieci, — oznacza się płynieniem materyi z uszu, gruczołami na szyi, strupami na głowie; kołtunowe — wszystkiemi cechami cierpnienia kołtunowego.

*Leczenie.* W lekkich przypadkach przyłożyć chrzan za uszami; jeżeli ból i czerwoność nie zmniejszają się, postawić tamże, albo na skroniach pijawki — dorosłym od 5 — 10, dzieciom 2—5, na każdéj stronie; tymczasem używać kwaskowaty napój; przy zatwardzeniu dać tyżkę stołową soli angielskiéj z ciepłą wodą; jeść mało i zupełnie nie pić wódki. Jednak przy tém wszystkiém, trzeba ściśle zastósować się do przyczyn, od których zapalenie oczu powstało, a mianowicie:

W zapaleniu, pochodzącém od dymu, pyłu, lub ukłócia kłosem, przemywać oko (czystemi rękami, albo za pomocą czystego ręcznika) chłodną kryniczną wodą, potém zasłaniać je gładkiemi i chłodzącemi liśćmi, naprzykład, babek, a jeszcze lepiéj zieloną stroną podbiału; zimową porą, przy braku świeżych liści, oczy zasłaniać czystą płachtą, i w ciągu całéj choroby, pilnie unikać dymu i wszelkiego pyłu. Kiedy oko czémkolwiek jest zaprószone, należy najprzód wydalić obce ciało, lecz nie tarciem, ale końcem skręconego papierku, lub chusteczki, namoczonych śliną, mlékiem świéżém, lub czystą wodą.

Zapalenie oczu katarowe — leczy się z początku, póki oko suche, parą z bzowéj herbaty; zaś po dwóch lub trzech dniach przykładając do oka suche, aromatyczne woreczki z rumiankiem lub bzem, i dwa lub trzy razy na dobę, przemywając ciepławém świéżem mlékiem. Samo przez się rozumie, że przytém i wewnętrznych środków, poty pobudzających jak w każdém katarowém cierpieniu, zaniedbywać nie należy.

Zapalenie oczu reumatyczne—nie lubi mokrych okładań i zimna; dla tego więc przykładać do oka woreczki z rumiankiem lub bzem, liście świeże podbiału, białą, puszystą stroną; oczy oczyszczać i przemywać ciepłém mlékiem, zaraz wycierając na sucho; moczyć takoż często nogi w gorącéj wodzie, i jeżeli zapalenie nie przechodzi, postawić na kark wezykatoryę, którą rozgnając przez kilka dni. Prócz tego ubierać się ciepło, chodzić w kożuchu i unikać ciągów.

Redaktor odpowiedzialny: *H. Jordan.*

Wydawca S. Jordan. W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.